

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicji: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmuje się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną. Do dzisiejszego też N-ru dotychczasają się koperty i listy zwrotne.

Z powodu dość licznych zapytań winniśmy oznajmić, iż po dokupieniu numerów wyczerpanych, mamy obecnie po kilkanaście kompletów z roku 1885 i 1886-go. Ręczniki te mogą być nabywane tylko bez pośrednio w Redakcyi po cenie rs. 6 (sześć) wraz z kosztami przesyłki. W skutek również zapytań, czynionych nam przez nowo-przybyłych abonentów, nadmieniamy, iż przekład dzieła E. Drumonta: „Francya zżydziała“ rozpoczętym został w Maju r. z. w N-rze 21-szym.

Ciekawe.

Illekróć chrześciance piszą o żydach, i gdy ich sąd, co zresztą jest naturalne, niekorzystnie o nich wypada, zawsze wtedy „uciśnieni“ synowie Izraela zwykli krzyczeć na całe gardło, że dzieje im się wielka niesprawiedliwość, ponieważ nikt gorliwiej, niż żydzi sami, nie dąży do asymilacji, a jeżeli to dotąd nie nastąpiło, to tylko dlatego, że społeczeństwa chrześcijańskie nie przytuliły nieszczęśliwych wygnańców do swej piersi i nie ogrzały ich ciepłem swego serca. „Uczyńcie to!—wołają żydzi—zrównajcie nas z miejscową ludnością pod każdym względem, uznajcie nas za swych braci, a nawzajem, i my będziemy wam braćmi!“ Ci, co na sprawę żydowską trzeźwo się patrzą, wiedzą co te głosy znaczą. Żydzi w rzeczy samej pragną zyskać równouprawnienie i pozyskać, wraz z miłością, ufność naszą. Ale na co tego potrzebują? Aby potem nas ujarzmić!

To wiedzą ludzie trzeźwi, nie uprzedzeni i nie sentymentalni. Gdy jednak świat z rozmaitych jednostek się składa, nic więc dziwnego, że między niemi znajdują się i takie, którym się zdaje, iż antisemityzm jest chorobą przemijającą, zresztą, choćby nawet chroniczną, ale zawsze chorobą, nie zaś stanem naturalnym, wpływającym logicznie z rzeczywistych stosunków. Aby tych choć trochę objaśnić, przytoczymy im dziś co mówi żydożydach, a gdy się nad słowami jego spokojnie zastanowią, może i oni wejdą nareszcie na inne tory.

We Lwowie wychodzi miesięcznik z silnym pokostem materialistyczno-socjalistycznym, p. t. „Przegląd Społeczny“. W ostatnim zeszytzie tego pisma, niejaki pan Alfred Nossig, żyd czystej krwi, przytem człowiek niegłupi i dobrze władający polskim językiem, umieścił obszerny artykuł o żydach, którego myśli zasadnicze wiernie streszczymy. „Ży-

dzi z punktu widzenia antropologicznego—mówi on—posiadają podstawowe cechy narodowości, albowiem pochodzą ze wspólnej siedziby, a większość ich żyje dotąd nadzieją powrotu do pierwotnej ojczyzny; mają oni wybitne właściwości cielesne i bityczne, i prócz żargonu, posiadają wspólny język hebrajski.

Żydzi trzymają się w grupach skupionych, podlegają silnej narodowej organizacyi, dzielą się na stany narodowe, tworzą osobne gminy, posiadają silną organizację assocyacyjną, osobne prawodawstwo, sądy rabinowskie i t. p. Religia żydowska, jak w ogóle wszystkie religie starożytne, jest nawskróś narodową; żydzi mają specjalne cechy duchowe i moralne, zwyczaje narodowe, wreszcie u konserwatywnej narodowej partyi, a więc u $\frac{1}{10}$ istnieje poczucie narodowe, graniczące niekiedy z fanatyzmem. To poczucie, mające cel wspólny, a różniące się u poszczególnych grup jedynie co do środków osiągnięcia tego celu, dopełnia antropologicznej i społecznej jedności żydów i czyni z nich prawidłową i zupełną narodowość, która pod wpływem stosunków, czasowo przekroczyła granice państwowe.

Wobec tego, musi nastąpić w stosunkach narodu żydowskiego gruntowne przesilenie, bytność bowiem tego narodu wśród innych staje się niemożliwą. Emancypacja nie na wiele się przydała, żydzi czują się wciąż żydami, a niechęć innych narodowości ku nim nietylko się nie zmniejszyła, ale wzrasta. Ta niechęć może doprowadzić do gwałtownego wybuchu, czego już były liczne przykłady, i dlatego należy spieszenie wziąć się do załatwienia kwestyi piekającej.“

Pan Nossig utrzymuje w dalszym ciągu, że sprawy żydowskiej nic innego nie rozwiąże, tylko zbiorowa emigracja, mająca na celu utworzenie po raz drugi w Palestynie państwa żydowskiego. Autor mówi długo i szeroko, jak to się ma stać i zapewnia, że na wypadek emigracyi emmasse. nastąpiłaby także reforma religii żydowskiej, ponieważ znaczna część przepisów religijnych, obserwowanych ściśle przez większość, a mocno przestarzałych, ma na celu jedynie utrzymanie narodowości i odrębności żydowskiej, w pożyciu z innymi narodami.

Za szczerłość, z jaką pan Nossig kwestyę żydowską postawił, należy mu się z naszej strony zupełne uznanie nawet wdzięczność, albowiem od niego, jako żyda, nie podejrzewanego o antisemityzm, dowiedzieliśmy się następujących rzeczy: 1) że żydzi są w rzeczy samej osobnym narodem; 2) że z innymi narodami nigdy się nie zleją; 3) że gdziekolwiek są, stanowią państwo w państwie, ponieważ mają własne prawa i własne sądownictwo; 4) że asymilacja do niczego nie wiedzie; nakoniec 5) że naród mający u siebie

większą liczbę żydów, dopiero wtedy będzie mógł powiedzieć, iż kwestyę żydowską rozwiązał, gdy się ich pozbędzie. Znaczący to innemi słowy: jeżeli nie wyemigrują dobrowolnie, trzeba ich wypędzić, gdyż innego sposobu na nich niema. Oto, co logicznie da się wysnuć ze słów p. Nossiga. A czy p. p. Drummont, Schoenerer, Stoecker i inni głośni antisemici nie dochodzą do takich samych konkluzyj? Wszyscy oni są także zdania, że zachwalana przez liberałów asymilacja jest mrzonką nie mającą żadnej przyszłości. Jak z tego widzimy, p. Nossig potwierdził tylko to, co antisemici głoszą od dawna. Dziękujemy mu za tę szczerłość.

W dalszym ciągu swojej pracy, pan N. rzuca plan zbiorowej i dobrowolnej emigracji żydów. Nie zastanawiamy się nad nim, gdyż jego urzeczywistnienie, jeżeli w ogóle kiedy nastąpi, leży w dość dalekiej przyszłości. Nas w tej chwili więcej interesuje co innego. Ledwie artykuł pana N. pojawił się w „Przeglądzie Społecznym“, niezwłocznie jakiś „polak mojżeszowego wyznania“, który jednak uznał za stosowne nie podpisać się swoim nazwiskiem, umieścił w najbardziej rozpowszechnionym w Galicyi „Kuryerze Lwowskim“ list, z którego wyjmujemy następujący ustęp charakterystyczny: „Ruch emigracyjny żydów objawia się w dwóch kierunkach: do Ameryki i do Palestyny. Emigracyę do Ameryki popiera inteligencya żydowska, powodująca się względami ekonomicznymi; do Palestyny żywiły konserwatywny, których pobudką jest tradycya i względy religijne, wszystko inne przewyższające. Kolonie amerykańskie utrzymują się nieźle, przeciwnie palestyńskie nie mają powodzenia, a nie mają go teraz, choć stosunkowo małą jest liczba kolonistów, o wyżywieniu zaś większej liczby ludzi z lichej, nieurodzajnej a skalistej tej ziemi, mowy być nie może. Paryzki Rotszylid opłacił nieudaną tę próbę stratą 2,000,000 fr., aż poznawszy niemożebność rozwoju tych kolonij, odmówił wszelkich dalszych subwencyj.

„Kolonisci — mówi dalej autor — zaczęli wracać, lecz agitacya w Europie nie ustała, owszem zaczęła bić żywszem tętnem. W Rosyji powstało kilka nowych Towarzystw i pism z tendencyą narodowo-palestyńską, i zaczęto się do nowej na tem polu pracy nawoływać. Wołania te odezwały się także w Austryi, a ich echem jest rozprawa p. Nossiga.

„Żydzi wyrzekli się raz na zawsze mrzonki odbudowania Judei. Sprawy żydowską może rozwiązać tylko emigracya do Ameryki, bo jedynie tam, bez szkody dla siebie i dla innych będą się mogli osiedlić. A emigracya ta, pierwaj czy później, bez zewnętrznych wpływów, może już w niedalekiej przyszłości będzie musiała nastąpić, bo nie tęsknota za Judeą, ale konieczność ekonomiczna będzie tejże pobudką.“ Jak więc widzimy, dwaj żydzi, pierwszy pan Nossig, drugi bezimienny autor artykułu w „Kuryerze Lwowskim“ doszli do jednokowej konkluzyi, mianowicie, że u s t ą p i e n i e ż y d ó w z E u r o p y j e s t k o n i e c z n e.

Jakże serdecznie dziękujemy im za tę otwartość! Po przeczytaniu ich słów, najgorętszym nawet judofilom powinny nareszcie łuski spaść z oczu, bo skoro sami żydzi przyznają, że ich obecność jest szkodliwą dla innych ludów, więc chyba trzeba im uwierzyć. Gdy jednak z drugiej strony nie mamy pewności, czy żydzi dobrowolnie zechcą en masse z Europy emigrować, przeto każde państwo, w dobrze zrozumianym interesie własnym, powinno zaprowadzić u siebie takie ustawy, któreby ich zachęcały do emigracyi i takową im ułatwiały.

Nie wypędzajmy ich — broń Boże! — wszak to rzecz nieludzka, ale nie pozwólmy im handlować ani wódką, ani pieniędzmi, prócz tego podciągnijmy ich pod jeden strychulec z miejscową ludnością, iżby wraz z nią musieli ciężko pracować, a z pewnością wyniosą się do Ameryki. Czy Yankee będą im potem radzi, przyszłość to okaże. Co do nas, możemy amerykańcom tylko wieszować tego nabytku, lecz z pewnością nie będziemy go im nigdy zazdrościli...

Dr. M. P. z Galicyi.

O DELEGATACH PRZY TOWARZYSTWACH UBEZPIECZEŃ. (1)

(Odpowiedź na artykuł „Gospodarka finansistów“
w N-rze 4 „Roli“.)

(Dalszy ciąg.)

Jeżeli tedy w b. Dyrekcyi Ubezpieczeń przy 1828 pogorzelach i 229 podpaleniach rocznie składka od ruchomości wynosiła $7\frac{1}{10}$, a obecnie przy 3966 pogorzelach i 719 podpaleniach odpowiednia składka wynosi w Towarzystwie Warszawskiem (a zapewne i w Towarzystwie Jakor) $7\frac{1}{10}$ to niełatwo dopatrzeć się w tem wyzysku.

Dla zupełności porównania należy zwrócić uwagę, że była Dyrekcyja nie przyjmowała ruchomości przemysłowych w wartości wyższej od 75,000 rubli. Tymczasem Towarzystwo Warszawskie przyjmuje te ruchomości w całkowitym ich szacunku przechodzącym częstokroć pół miliona rubli. Prócz tego od czasu zwinienia b. Dyrekcyi liczba i rozmia-ry zakładów przemysłowych powiększyły się w kraju przeszło w dwójnasób.

Zatem stosunek wartościowy ruchomości przemysłowych (fabrycznych) do ruchomości rolnych i domowych bez porównania jest mocniejszy obecnie niż za byłej Dyrekcyi. Ponieważ najwyższą premię (odsetkę od wartości) opłacają ruchomości przemysłowe i tych przybyło stosunkowo najwięcej, a premia od wszelkich ruchomości razem wziętych pozostała bez zmiany, okazuje się więc że ruchomości rolne i domowe opłacają obecnie premię nierównie słabszą niż za byłej Dyrekcyi.

W skutek takich stosunków ubezpieczenia rolne w Warszawskiem Towarzystwie Ubezpieczeń wykazują następujące rezultaty dla Królestwa Polskiego:

Wymienienie pozycyj	W L A T A C H		
	1883	1884	1885
Składki Rs.	621341	611258	538895 (*)
Szkody pogorzelowe „	484712	475230	684486
Koszta administracyjne „	124208	122065	107779
Razem Rs.	608920	597295	792265
	Zysk 12000 Rs. czyli 2%.	Zysk 14000 Rs. czyli 2%.	Strata 253370 Rs. czyli 47%.

Dodając do siebie rezultaty z 3-ch lat otrzymamy 1998480 rubli szkód i kosztów na 1771494 rubli składek, czyli stratę czystą z 3-ch lat w ilości 226986 rubli, wynoszącą z przecięcia po $12\frac{3}{10}$ procent straty, rozłożonej na pojedyncze lata w danem trzechleciu.

Rok 1886 dał jeszcze większe straty niż rok poprzedni; znów same szkody pogorzelowe znacznie przewyższyły cyfrę otrzymanych składek. Usprawiedliwionem przeto ze wszechmiar jest zdanie, że dotąd u nas ubezpieczenia rolne nietylko nie są polem do wyzysku, nietylko nie dają zysku ale wprost powodują straty. Położenie to wymaga naprawy, ale chyba nie w tym kierunku jaki wykazuje Szan. Autor.

Oto są cyfry wymowne, oto są fakta w obec których upada punkt wyjścia Szan. Autora. W przeciwstawieniu nie dał on nam żadnego realnego argumentu. Natomiast w N-rze 3 „Roli“, mówiąc o skutkach zwinienia b. Dyrekcyi Ubezpieczeń, powiada:

„Rzuciły się one (Towarzystwo Ogniowe) na opróżnione stanowisko z godną pochwałą energią, lecz — i tu „właśnie kwestya — nadużyły swej pozycyi. Nie interes ogółu lecz własny, nie dobro kraju lecz dywidendę, nie pomoc w nieszczęściu, lecz wyzysk, nie assekuracya, „w prawdziwym, rzetelnym słowa znaczeniu, lecz opodatkowanie ludności oto hasła pod jakimi Towarzystwa walczyły i walczą.“

Powiedziane to jest mocno i dobitnie, ale jakże dziwnie wygląda w obec strat notorycznie przez Towarzystwa Ogniowe w dziale rolnym u nas ponoszonych, a powyższemi cyframi dokładnie wykazanych. Przecież gdyby nie ubezpieczenia rolne z innych okolic, gdyby nie inne działy ubezpie-

(1) Trzymając się zasady: *audiatu et altera pars*, dajemy miejsce niniejszemu artykulowi p. Jeziorańskiego, nadmienając, iż autor „Gospodarki finansistów warszawskich“ zastępcza sobie jeszcze, ze swej strony — replikę. Tyle ważna i żywotna sprawa ubezpieczeń nie na tej polemice nie straci; owszem, przez wyjaśnienie jej, tylko zyskać może. (Przyp. Red.)

(*) Niższa cyfra składek w 1885 r. niż w latach poprzednich była skutkiem spadku cen zboża i zmniejszonej z tego powodu sumy ubezpieczenia. (Przyp. Aut.)

czenia które pokrywają straty, a przedewszystkiem, gdyby nie procenta od własnego kapitału zakładowego i nie zysk na papierach publicznych w których ten kapitał jest umieszczony, to i Warszawskie Towarzystwo i Jakor musiałyby wycofać się od lat kilku z ubezpieczeń rolnych w Królestwie Polskiem a przeciwko wyzyskowi w tym właśnie dziale i na tej właśnie przestrzeni występuje Szan. Autor skoro przemawia przeciwko stanowisku delegatów, których jedyną atrybucyę stanowią ubezpieczenia rolne w Królestwie Polskiem.

Przypatrzmy się jakie były rzeczywiście zyski Warszawskiego Towarzystwa z wszelkich działów ubezpieczenia, aby usunąć podejrzenie, że faworyzując dział rolny, Towarzystwo pomienione na innych działach nadmierne osiąga korzyści. Do tego dość przytoczyć następującą tablicę.

Porównanie dywidendy z procentem i zyskiem na papierach własnych Towarzystwa.

W roku	Procent od kapitałów uczynił		Zysk na papierach publicznych		Dywidenda wypłacona akcyonaryuszom	
	Ruble	kop.	Ruble	kop.	Ruble	kop.
1870/1	68490	69	16361	47	33200	—
1872	57555	—	30173	36	50000	—
1873	56859	53	—	—	70000	—
1874	55410	18	4192	30	—	—
1875	57565	81	36100	34	90000	—
1876	63083	48	—	—	72000	—
1877	69060	02	61418	41	80000	—
1878	69216	76	79664	68	100000	—
1879	71567	08	2678	91	100000	—
1880	75520	04	—	—	100000	—
1881	77513	26	—	—	100000	—
1882	78166	19	—	—	80000	—
1883	84353	08	—	—	120000	—
1884	93511	76	—	—	100000	—
1885	93869	33	—	—	90000	—
Razem	1071743	21	230589	47	1185200	—
Odliczając stratę na papierach publicznych w latach 1873 i 1876			33638	—		
Zysk na papierach publicznych wynosi			196951	47		

Z tego zestawienia okazuje się, że procenta od kapitałów i funduszy Towarzystwa uczyniły 1,071,743 rubli, zysk na papierach publicznych zrealizowany 196,951 rubli, razem 1,268,694 ruble; dywidenda zaś wypłacona wynosi 1,185,200 rubli. Ścisłość wszakże rachunkowa wymaga aby do summy wydzielonej dywidendy (1,185,200 rs.) dodać całkowitą ilość odłożonego w ciągu tego czasu kapitału zapasowego, który stanowi obecnie własność Towarzystwa.

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Z tego miejsca widać było dwór Pliawicki, postawiony na małym pagórku, z kwiatowym ogrodem na przedzie z warzywnym i owocowym w tyle, cały otoczony wyniosłymi lipami, których korony rozłożyste chroniły od przykrych wiatrów północnych. Budynek był długi, parterowy, z oknami włoskimi taki sam jak przed laty trzydziestu. Rzeczami nowymi była chyba werenda oszklona, którą pośrodku dworu pan Ludwik zastąpił dawny ganek wsparty na czterech kolumnach, jakaś mała wierzyczka, przyczepiona do lewego skrzydła, mająca niby basztę przedstawiać, nareszcie klomby kwiatów, ozdobione kilkunastu baniami szklannymi o kolorach rozmaitych, z których połowa była porzbijana. Dawniej przed domem był trawnik okazały, na jego zaś środku gołębnik z chorągiewką blaszaną, obracającą się za każdym wiatru powiewem. Okna we dworze były wszystkie ciemne.

Pomijając 1-o premie rezerwowe, bo te odpowiadają za nieupłynione jeszcze zobowiązania Towarzystwa, jako wniesione na czas dalszy, 2-o fundusz na pokrycie możliwego obniżenia kursu papierów publicznych, bo ten powstał nie z czynności assekuracyjnej ale ze zwyczajki na kursie papierów publicznych, która od r. 1880 przestała być realizowaną i 3-o fundusz na umorzenie aktywów niepewnych, bo ten przeznaczony jest na pokrycie strat lub już następujących lub z wszelkiem prawdopodobieństwem przewidywanych, do rzeczywistego kapitału Towarzystwa zaliczyć należy jedynie kapitał zapasowy rs. 319,888, które dodane do wypłaconej w ciągu lat 15-tu dywidendy uczynią razem rs. 1,505,088. Potrącając z tej summy procenta od kapitału Towarzystwa, tudzież zysk na papierach publicznych razem rubli 1,268,694 pozostała reszta wyniesie rs. 236,394, które rozdziałając równo na lat piętnaście wypadnie po rs. 15,759 rocznie jako czysty zysk z interesu assekuracyjnego. Zysk ten, wyrażony w procentach od kapitału zakładowego, daje 1,13 procentu rocznego, w stosunku do 20,525,747 rs. pobranych ogółem przez lat piętnaście składek stanowi od nich 1,13 procent. Z drugiej strony jednak akcyonaryusze nie tylko zysku tego 236,394 rs. wynoszącego nie odebrali, ale z procentów i zysku na własnych papierach publicznych dołożyli jeszcze 84,494 rubli i ztąd utworzył się kapitał zapasowy 319,888 rubli, który posługuje nie dla bezpieczeństwa akcyonaryuszów, ale tylko ubezpieczonych.

Józef Jeziorański.

(Dokończenie nastąpi.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORYI WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

P. de Watteville chciał zatrzymać w więzieniu niejakiego p. B. z M., którego później rząd ozdobił orderem.

— To jeden z naszych agentów; uwolnij go pan.

— Ależ, panie podsekretarzu stanu, on kazał rozstrzelać czternastu gwardzystów narodowych, którzy nie chcieli służyć komunie.

— To tylko dla lepszego ukrycia swego właściwego charakteru...

— Panie podsekretarzu stanu, to wielka pociecha dla rodzin tych ofiar!

I któż to wyrzekł te słowa straszliwe? Czy Sylła w którego oczach racya stanu usprawiedliwia wszystko? Czy żołnierz, przyzwyczajony narażać życie i dla którego życie innych nie ma większej wartości niż jego własne? Nie to biurokrata, członek lewego środka, liberał, reprezentan

Postawszy tak chwilę, pan Wybicki odetchnął głęboko, jakby całą pierśią chwycił to powietrze stron rodzinnych, do którego lat tyle tęsknik, otrząsnął się z zadumy i kazał zajechać; wóz zawadziwszy osiǎ o jedną połowę bramy, która nie była na oścież otwarta, zatrząsł się i tem Wandzię obudził. Góral z bata strzelając zajechał przed werendę, wśród ujadania kilku ogarów wychudzonych, które usłyszawszy turkot obcy ich uchu, z różnych stron nadbiegły. Na ten hałas, we drzwiach od werendy pojawił się chłopak może czternastoletni, bosy, rozczochrany, w pluderkach drelichowych, sięgających do kostek, w kamizelce czerwonej z białymi guzikami, zapiętej tylko pod szyję, a rozpiętej na piersiach, które osłaniała koszula niewiadomego koloru. Równocześnie z poza rogu domu wychyliły się dwie czy trzy postacie niewieście, a za nimi na drodze z kurników do domu, zatrzymał się drugi chłopak w białym fartuchu, zapewne kuchta, trzymający w ręku kaczkę, która krzyczała głosem przeraźliwym.

Gdy pan Wybicki z wózka wyskoczywszy pomagał Wandzi wysiąść, psy wyciągnęły nosy ku niemu i ucieły; chłopak zaś trzymając ręce w kieszeniach, zawołał:

— Jeżeli po kweście, to nie ma po co wstępować... Pan pojechał na imieniny do Zarzecza, a pani Malinowska z kucharzem pojechała do miasta.

Nowoprzybyły nie zwracając na to uwagi, wysadził

idei nowoczesnych, członek akademii nauk moralnych i politycznych. Jakiejże to polityki a nadewszystko jakiejże to moralności uczą w tej akademii!

Ilu ludzi padło w tych dniach straszliwych, jakie żniwo zebrała śmierć, tego nikt nigdy prawdopodobnie nie będzie wiedział.

Pisarze komunalisci, którzy przypuszczają trzydzieści tysięcy poległych podają cyfrę raczej za niską niż za wysoką. Ludzie, którzy z urzędu widzieli tę rzecz zblizka przyznają poufnie trzydzieści pięć tysięcy. P. de Watteville, dyrektor w ministerium oświecenia publicznego, brat tego o którym mówiłem przed chwilą, który jeden z pierwszych dostał się do Paryża, ocenia na czterdzieści tysięcy liczbę ofiar ze strony wojska i ze strony powstańców.

Sumienną cyfrę sześć tysięcy pięćset poległych, którą podaje na seryo p. Maksym Du Camp, można sobie wytłumaczyć jedynie szczególnymi warunkami, w jakich pracuje ten pisarz. Chcąc wznieść pomnik, który mimo swych niedokładności, będzie miał wielkie znaczenie dla przyszłości, p. Maksym Du Camp musiał się zwracać do źródeł urzędowych i spotkał w sądzie jaknajwiększą uprzejmość ale pod warunkiem, że nie wypowie pewnych rzeczy, że będzie się trzymał zawsze w pewnych granicach konwencyonalnych.

Wolnomularstwo żydowskie, które chciało wyludnić Paryż aby zrobić miejsce dla cudzoziemców, i ludzie z 4-go Września, którzy chcieli ukarać swych zbuntowanych wyborców, mieli pomysły genialne, dowodzące, że postęp nie jest czezem słowem.

Cudzoziemcy kierujący komuną poprzerzucali bataliony z jednej dzielnicy w drugą, nie pozwolili im zorientować się; bataliony z bulwaru Malesherbes walczyły na placu Bastylli; bataliony z ulicy Mouffetard stały na bulwarze Malesherbes.

Środek ten ułatwił pożary, gdyż ludzie znani na pewnej ulicy, byliby się wahali podkładać ogień pod mieszkania swoich sąsiadów; to także uczyniło odwet straszliwszym. Zwyciężeni, żołnierze komuny nie mogli uniknąć kul; w swojej dzielnicy byliby znali przesmyki, byliby znaleźli pomoc do ukrycia się. Tymczasem tak, wszystkie drzwi zamknęły się przed nimi i setkami padali na chodnikach i ulicy.

Myśl republikanów wersalskich była również dobra. Generałowie żądali, żeby na czele każdej kolumny szli policyanci. Dzięki ich znajomości Paryża, miasto byłoby wzięte w czterdziestu osmiu godzinach i nie trzeba by było, jak się to przytrafiło, stać cały dzień przed murem, który można było obejść w kilka minut. Picard i Juliusz Favre sprzeciwili się temu żądaniu i zdołali przez to uczynić walkę dłuższą, rozjątrzenie silniejszym, rzeź bardziej barbarzyńską.

Do komunardów rozstrzelanych w Petite Roquette, w koszarach Lobau, w parku Montceau, pod bramą Wersalską dodać trzeba tysiąc dwustu ludzi, którzy z rozmaitych

Wandzie i kazał kufry zdejmować. Chłopak widząc taką młodą i piękną panią, wytrzeszczył oczy ze zdziwienia, otworzył gębę, a gdy podróżny trochę energiczniej rozkazał powtórzył, spojrzął na niego, potem znowu na pannę, poskrobał się w głowę i ciągle się oglądając, poszedł do domu. Po chwili zjawił się drągal, na którego widok psy z radości skakać zaczęły i, lubo niechętnie, zaczął wspólnie z góraleem znosić kufry na werendę.

Gdy wszystko było skończone i konie ku stajniom odjechały, pan Wybicki przemówił:

— Szkoda że pana niema, ale my i bez niego sobie poradzimy. Daj nam światła i pokaż gdzie są pokoje państwa.

— A kiedy wszystkie pokoje zamknięte i pani Malinowska klucze zabrała. Światła także niema, jest jeno w kuchni kaganek.

— Więc będziemy sobie radzili przy kaganku — odpowiedział gość, jak widać nieproszony, niczem się nie odstraszał.

Chłopak ociężale, niechętnie, poszedł po kaganek, przy którego słabym blasku pan Wybicki zaczął się rozglądać w nowym położeniu.

Na werendzie przestronnej i na pół pustej, stało kilkadziesiąt wazoników z kwiatkami usychającymi, bo ich widocznie nikt nie doglądał, kanapka ogrodowa z leszczyny i kilka

powodów, za niesubordynację, za usiłowanie ucieczki, rozstrzelani zostali w lesie Satory, gdzie egzekwowano jeszcze 10 Lipca. Do tej cyfry doliczyć jeszcze trzeba zdziśiatkowanych przez chorobę. Więzienia, mianowicie warsztaty okrętowe, były istnem piekłem. Nieszczęśliwi, strzeżeni przez żandarmów z nabitą bronią, nie mieli prawa podnieść się dla zaspokojenia naturalnych potrzeb; musieli siedzieć wśród własnych nieczystości; za najniższym poruszeniem dawano do nich ognia.

Deputowani zachowawcy pozwalali na to wszystko, nie rozumieli słów Pisma: *justitiae Dei sunt rectae*; nie mieli w sercu ani szlachetnego miłosierdzia, ani należytej w danych razach surowości. Rozmawiali poufale z ludźmi którzy przywłaszczyli sobie władzę i spłodowali skarb publiczny, a nie mieli litości dla nieszczęśliwych, którzy przyciśnięci nędzą przyjęli jakiś urzędnik od komuny i ściągnęli kilka groszy z kasy, w której nie wiele zostawili ludzie 4-o Września, wszyscy ubodzy przedtem, a potem wszyscy bogaci.

Dla tych biedaków byli oni bez litości; nie mogli wynaleźć tortur dostatecznych na ich ukaranie, wysyłali ich za morza w pewnym rodzaju klatek i żalowali bezwątpienia że ich wszystkich nie mogą wysłać do lasu Satory.

Czy serce tych ludzi z prawicy było okrutne, czy umysł ograniczony? Nie, tylko oni mieli mózg w pewien sposób urobiony, tak się zapatrywali na rzeczy, przejęci byli przesadami nawskróś mieszczańskimi. Człowiek zajmujący pewne stanowisko w świecie, jak na przykład Juliusz Favre mógł sobie wszystkiego pozwalać, kazać zabijać tysiące istot ludzkich, nie będąc za to przez nikogo niepokojony; myśl rozstrzelania dziekana adwokatów, akademika, byłaby się wydała tym grzesznym ludziom świętokradztwem, tak jak dawnym monarchom byłaby się wydała myśl oddania w ręce kata kardynała, purpurata.

Przywódcy zresztą Zgromadzenia czuli tylko pragnienie władzy, ale nie czuli głodu; uważali zatem ambicję, nawet w najwstrętniejszych jej objawach, za usprawiedliwioną, podczas gdy nieszczęśliwy, który przyjął jakiś urzędnik, żeby mieć co jeść, wydawał im się godnym najcięższych kar, dlatego że go nie rozumieli.

Zrozumienia rzeczywistości brakowało nadewszystko tym ludziom niezaprzeczonej uczciwości, ale nie posiadającym praktycznego doświadczenia, którzy nie będąc ani oświeceni z góry, ani pouczeni z dołu, musieli koniecznie, być zwyciężeni przez ludzi, którzy pokalęczeni, rozgrzani, dymiący, poplamieni nieraz wychodzili z życia jaknajrealniejszego, jaknajcięższego.

Weźmy najznakomitszego z tych zwyciężonych, księcia de Broglie. Cóż on mógł wiedzieć o Paryżu nowoczesnym? Noga jego nie powstała zapewne nigdy w żadnym warsztacie, w żadnej kawiarni, w żadnym lupanarze; on nie rozmawiał nigdy ani z robotnikami erezonującymi po skończonej robocie, ani z agitatorami ulicznymi którzy formują

stołków takiej samej roboty. Z werendy wchodziło się do dużego przedpokoju, w którym prócz sofki i kilku krzesłek znajdowało się jeszcze zwierciadło, a pod niem mały stoliczek; ztąd drzwi na prost wiodły do sieni i te były otwarte, na lewo i prawo do pokojów, które pani Malinowska zamknęła odjeżdżając.

— A pani Malinowska, kiedy wróci? — zapytał chłopaka, gdy ten palcami knot oczyszczał w kaganku.

— Powinnaby wnet przyjechać. Jak tylko nasz pan za bramę, ona zaraz z kucharzem na dryndulę i hejże! do miasta na cały wieczór.

— A nie mieszka tu gdzie blisko ekonom lub rządca?

— Oni mieszkają tam... za wsią, będzie ztąd dobre pół mili.

— Czy jest tam teraz folwark?

— Pewnie że jest.

— Mój chłopcze, może macie gdzie samowar i trochę herbaty.

— Oj! niema proszę pana, pani Malinowska wszystko zamknęła.

Wandzia, którą przyjazd do domu rodzinnego, wśród okoliczności nie tyle nieprzyjaznych co komicznych, dość wesoło usposobił, zaczęła prosić ojca by się nie irytował, a wyjąwszy zapasy z torebki podróżnej, zaimprovizowała

społeczeństwo grając w domino; ani z dziewczętami, które żyją i umierają z zepsucia miejskiego. On wychodził z domu swego, pełnego przykładów godnych naśladowania, świętych tradycji, uczuć wzniosłych, wsiadał do powozu i jechał do innego salonu gdzie znajdował tę samą atmosferę; on nie wychodził nigdy ani na krok ze świata, w którym myślą i mową szlachetnie, gdzie wady nawet okrywają się pozorami idealistycznymi, gdzie namiętności rzadko bywają nikczemne. Zapatrzone w samego siebie, nie widział upadku człowieka, widział siebie młodym, pracującym jakby dla stworzenia sobie kariery, uparcie wiernym, w swoim szlachetnym optymizmie, pewnym ideom liberalnym, dumnym zapewne ale tą piękną dumą naukową, tą chwalebną ambicją służenia krajowi.

Oczywiście ten były prezes rady ministrów został czynnie wmięszany w ruch epoki w której żyd kierował wszystkim—nie widząc tego żyda, nie odgadując ani na chwilę jego roli, nie przeczuwając nawet ile nienawiści przeciw staremu społeczeństwu francuzkiemu, przeciw arystokracji, przeciw Chrystusowi może pomieścić w sobie serce żyda niemieckiego, którego ojców wieszano między dwoma psami. Jeżeli mu się kiedy żyd ukazał, to w postaci już oskrobanego barana, mającego sobie za wielki zaszczyt że się znajduje w takim towarzystwie i zachowującego się niemal przyzwoicie; nie domyślał się, że ten który go unieźnie nazywał „kochanym księciem“ trzyma na swoim żołdzie szczekaczy, którzy chodzą po ulicach i wrzeszczą: „Doma-gajcie się bankructwa „Union général“, samobójstwa p. Bontoux, uwięzienia księcia Broglie!“

Gdyby zapytano b. ministra spraw zagranicznych o kwestyę żydowską, znalezioneby u niego bezwzględnie tolerancyjne i liberalne teorie, które lord Macaulay, mówca oklaskiwany i uczony co się zowie, wyłożył w r. 1831 w swoim „Studjum nad nieudolnością żydów w polityce“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Idealy belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Zkąd ten niespodziewany przewrót? Znając zasady p. Orzeszkowej, jej uniwersalne lekarstwo na wszelkie głupstwa i nikczemności, trzeba by sądzić, że cudu tego dokonana nauka, wiedza. Rzecz ma się jednak wręcz przeciwnie. Eli zostaje tym samym ciemnym żydem, którym był od początku powieści, tym samym spekulantem, niezapominającym o zyskach materyalnych nawet wtedy, gdy podaje

wieczerę, którą popili wodą z garnuszka glinianego. Ojciec jadł, bo był głodny, ale nic nie mówił i wasy przygryzał.

Nareszcie o godzinie 10-tej zatoczyła się po drugiej stronie domu dryndula z panią Malinowską i kucharzem Pierwsza usłyszawszy, że jacyś goście przyjechali, wbiegła na werendę w płaszczu i kapeluszu, których pospiech nie pozwolił jej zrzucić. Po twarzy okrągłej i rumianej łatwo można było poznać klucznicę.

— Dzięki Bogu, żeś się pani przecie pokazała — rzekł pan Wybicki. Przyjeżdżam do Piławic, i myślę że u siebie, a tu wszystko pozamykane. Żywa dusza się nie pokaże.

— Z kim mam honor? — zapytała klucznica poważnie dygając.

— Z kim?! Jestem rodzony brat pana Ludwika Wybickiego.

— Słodkie drzewo Krzyża świętego!... zawołała pani Malinowska zegnając się ze zdziwienia i przestachu. — A któżby to był przypuścił, że jaśnie pan z dzikich krajów do nas przyjedzie! Jakaż to radość będzie dla naszego pana. Mój Boże! a ja się dzisiaj tak spóźniła... tyle miałam sprawunków, w spiźarni nic już nie było.

— Dobrze moja pani, dobrze, lecz zechciej nam tymczasem jaki pokój otworzyć.

— Zaraz! zaraz!...

Klucznica biegając mimo lat czterdziestu jak dziewczynka czternastoletnia, pootwierała pokoje przy pomocy Marcinka, który w mgnieniu oka pojawił się w nowej liberyi,

blizniemu dłoń życzliwą. Nie oświata budzi w nim uczucie ludzkie, jeno—serdeczne słowo.

Stary Judele, ojciec Elego, od lat wielu chory i niedołężny, nie potrzebujący z łaski powodzenia syna pracować, miał dużo czasu do rozmyślenia. Więc myślał dniem i nocą, zastanawiał się nad różnemi dziwactwami tej ziemi i przyszedł do przekonania że „dwóch Bogów niema, że jest tylko jeden dla żydów i chrześcian“. Dotarłszy zaś do tej wiadomości, stracił nienawiść rasową, pozbył się ciasnych przesądów małego miasta i wypłynął na szerokie a spokojne fale pobłażliwości i miłości dla wszystkich.

On to dowiedziawszy się, jakimi drogami Eli doszedł do znacznej fortuny, przemówił do serca swego ukochanego syna i zdołał go nawrócić.

Praktyka wygląda wogóle zupełnie inaczej, aniżeli teoria. Pani Orzeszkowa, przypisująca „wiedzy“ moc cudowną, wykazała, prawdopodobnie wbrew woli swej ujemnej skutki wiedzy, padającej na grunt nieprzygotowany. Miała przecież sposobność do wcielenia swych poglądów w Abramka, syna Elego, którego ojciec posłał do szkół, pragnąc, aby jego chłopiec był „wielkim purycem“. A cóż zrobiła z małego Makowera?

Abrahamek, zamiast piąć się w górę i myśleć o „honorach“, jak marzył jego ojciec, robi po skończeniu szkół geszefta, wypożycza pieniądze na wysoki procent, rodzica nazywa głupim żydem a siebie Niemcem. W końcu kradnie Elemu pieniądze i ucieka do Ameryki po... złoto.

Dla czego tak uczynił? Bo nie inaczej postępował jego ojciec, nie inaczej jego przodkowie od lat kilkuset. Jakże chciał Eli, aby jego syn puszędł szeroką drogą, kiedy on sam przemykał się przez całe życie ścieżynami ubocznych, manowcami? Jakże mógł żądać, aby jego pierworodny czuł i myślał szlachetnie, kiedy każde drgnięcie jego serca, każde poruszenie mózgu wytwarzało podle uczucia i myśli? Charakter człowieka rzeźbią wieki. Nie przeistoczy go praca jednego pokolenia.

Co p. Orzeszkowa wkłada w usta Judeli o owej „wiedzie (ma to być wiedza) co pływa na powierzchni i o tej, co się na dnie znajduje“, nie przekonywa nikogo. Nauka jest jedną dla wszystkich. Czerpią z niej bez ograniczenia bogacze i ubodzy, żydzi i chrześcianie. Dziś niema już osobnych profesorów dla różnowierców. Z katedr szkół i uniwersytetów spływają na uczniów te same smugi światła, bez względu na pochodzenie ich i wyznanie. Każdemu wolno ze skarbnicy umiejętności brać, co mu się tylko podoba. Ze się zaś Abrahamkowi podobała więcej cywilizacja zewnętrzna aniżeli rzeczywista, że przenosił lichwę nad mizolny trud umysłowy, że marzył o milionach zamiast o „honorach“ — za to nie może odpowiadać nauka. Upodobania drzemią w krwi. Syn szachraja nie będzie nigdy bohaterem lub marzycielem, chyba że nie wzięł z łona natury in-

pozapalała lampy, a zadysponowawszy wieczrę, zajęła się herbatą. Biegając i rozkazy wydając, wspominała ciągle o próżnej spiźarni, którą potrzebowała zapełnić.

Po herbacie, która humor poprawiła, pan Wybicki ze światłem w ręce przeszedł się po pokojach, szukając tych kątów i sprzętów, które tkwiły w jego pamięci. Próżne jednak nadzieje! O ile na zewnątrz dom był do dawnego podobny, o tyle wewnętrzne jego szaty całkiem były zmienione. Stare meble ustąpiły miejsca nowoczesnym; obrazy w ramach poczernionych, zastąpiono innymi w złoconych; w każdym pokoju widać było wielkie zwierciadło, przy drzwiach portjery z jedwabnej materyi, u okien wisały firanki kosztowne, na szklących posadzkach leżały kobierce, —słowem, dawna skromność szlachecka została wyrugowana przez wymagania pańskości. Z tem wszystkim oko bystre musiało natychmiast zauważyć, że w urządzeniu całego domu brakowało smaku i ręki niewieściej, zajmującej się trosliwie najmniejszym drobiazgiem. Uderzyło to pana Stanisława, poczem przyszła mu na myśl pani bratowa. — Gdzież ona? Czemuż mu o niej nikt tu nie wspomniał? Może umarła? Chciał już zapytać służbę, lecz dał pokój. Przecie brat wszystko sam powie.

Około północy poszli do pokojów gościnnych, które pani Malinowska przygotowała ze wszystkimi wygodami i w krótko znużeni trudami podróży, usnęli na miękkim posłaniu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

stynktów swego rodzica. Gdyby się Abrahamek był wdał w swego dziada, w Judelę, byłby niezawodnie dotarł aż do samego „dna owej wody“.

Szkicując sylwetkę Abrahamka, nie domyślała się zapewne p. Orzeszkowa, że podpisuje równocześnie niepomysłny wyrok na jednostronność swych teorii. Nauka ma podług niej zbawić ludzkość, uobywatelić żydów, a tymczasem wyszedł syn Elego z jej objęć potworem.

Oto jak obserwacya artystyczna drwi mimowoli z doktryn publicysty.

Ta sama obserwacya nie zgadza się na zakończenie powieści. Możliweż bowiem aby kilka słów cieplejszych przerobiło takiego Makowera, który od dzieciństwa oszukiwał, wyzyskiwał, poprostu okradał nieopatrznych i słabych? Eli nie znajdował się już w tym wieku, w którym ludzie bywają skłonni do przewrotów psychologicznych.

Eli Makower nie jest więc typem, lecz mógłby być chyba tylko wyjątkowym zjawiskiem. Rysunek jego, wyborny przez dwa tomy, skrzywiła na ostatnich kartkach tendencya autorki. Dla celu z góry obmyślanego, poświęciła p. Orzeszkowa prawdę, czem grzeszy wogóle zbyt często.

Przypuściwszy jednak, że autorka wzięła swego Elego z życia, to z jakiej racji ma społeczeństwo obowiązek zapomnieć Makowerom i do niego podobnym pijawkom, co mu złego wyrządzili? Nie podaje się ręki lekkomyślnemu, który popełnił jeden czyn hańbiący. wtrąca się do wieży głodnego, gdy zabrał komuś rubla aby się nakarmić, a wampirowi, utuczonemu na krwi wielu ofiar — trzeba przebaczyć? Dla czego to?

Jeżeli dla tego, że Eli grzeszył, bo nie posiadał świadomości swych występków, że był niewinnym, mówiąc językiem tych, którzy tłómaczą wszystko odziedziczonymi instynktami i nałogami wieków, to czemu zajmują autorowie liberalni tak wrogie stanowisko wobec innych ludzi, czyniąc ich nawet odpowiedzialnymi za błędy prapradziadów? Nie ma dwóch tolerancyj: jest tylko jedna — dla żyda i szlachcica, dla chłopca i mieszczanina.

P. Orzeszkowa usiłuje być bezstronną artystką, a mimo to nie pozwoliła takiemu Orchowskiemu oprzeć się skutecznie mocy żydowskiej. Dobry to przecież rolnik, rozumny, gospodarz, energiczny i uczciwy człowiek, słowem, typ na wskroś dodatni, a byłby marnie zginął, gdyby się Eli nie był opamiętał.

Nie wesoło przedstawia się w „Eli Makowerze“ stosunek żydów do chrześcian. Mawrócenie syna Judeli nie zacieria przykrego wrażenia.

Daleko swobodniej porusza się oczywiście każdy beletrysta, gdy weźmie za przedmiot badań samych żydów, odłączając ich od chrześcian. Fantazji jego nie krępują już wtedy różne względy, prądy, kierunki i programaty. Pewnik ten potwierdza inne dzieło p. Elizy Orzeszkowej, mianowicie: „Meier Ezofowicz“.

Wszystko, co liberalna autorka czuła i myślała, co przepełniało serce jej, „bijące dla ubogich i sponiewieranych“, co niepokoiło mózg jej, marzący o powszechnem szczęściu, wiała w buntownika szybowskiego, w kochanka wyobraźni swojej. Piękny on też i sympatyczny, owiany wonnościami poezyi, wypieszczony życzliwą dłonią doświadczonej już artystki. Niepodobny on do owych: inżynierów, mechaników, kupców, przyrodników i lekarzy, którzy z sztyderskim uśmiechem na ustach mówią o sobie: my ludzie pozytywni... i rozprawiają rozumnie a nudnie, uczenie a rozwlekłe o obowiązkach pospolicitych, o wiedzy i dobrobyciu. „Narwaniec“ to, wychylający głowę ponad szary tłum, stający do walki z potęgą, utrwaloną i uświęconą przez wieki rosnący w siłę i odwagę w miarę piętrzących się przeszkód... marzyciel, człowiek natchniony i nawskroś niepraktyczny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Opinia i jej wywoływanie. — Zaczekajmy na rezultat śledztwa. — Kto czekać nie chciał. — Jak się wobec oszczerstwa pana Waliszewskiego zachowała „Prawda“, a jak najmłodsze latorośle warszawskiego postępu. — Zaśnięcie pozytywnego „Świtu“ przed rozbudzeniem zacofanych polek. — Treść mowy p. Lewenthala. — Czy naród zapłaci? — Niedobre znaki w państwie liberalno-semickiego postępu. — Co mówi postępowy kronikarz postępowego „Ateneum“ o postępowej młodzieży. — Za co został zgromionym. — Więc co?

Opinio, gdzie jesteś! — wołał niedawno korespondent z nad Sekwany, pisujący wsteczne artykuły do „Niwy“ a ultra-postępowe do „Kraju“ — i opinia zjawiała się istotnie,

tylko wątpię, czy na tem jej wywołaniu szanowny „doktor obojga praw do usług“ wyjdzie arcy-korzystnie. Już teraz możnaby coś powiedzieć o tej p r a w d z i e (!) jaka się mieści na dnie jego ramoty, możnaby powiedzieć niejedną rzecz sensacyjną na temacik rozwielniozniającej się prywaty w drukowanym słowie; wolę jednak zaczekać na faktyczny rezultat śledztwa, o jakim wspomnieliśmy już w numerze poprzednim. Niech śledztwo to odsłoni ową p r a w d ę w całej jej... wspaniałości, niech odsłoni, kto to u nas i z jakich mianowicie pobudek rzuca oszczerstwa na cały stan ziemiański i jego jedyną instytucję, niech słowem śledztwo zrobi swoje, a wtedy — pogadamy.

Tymczasem nie mogę nie zaznaczyć jednego więcej dowodu wysokiej bezstronności pewnych pism postępowych. Gdy zacna plutokracya urzęda w biały dzień, w oczach wszystkich, rozboje znane pod szczytną nazwą plejt, czyli bankructw mniej lub więcej podstępnych, wówczas szanowne organa opieki i obrony słabszych poprzestają zwykle na obiektywnem jedynie zaznaczeniu faktu. „Znana firma X. ogłosiła upadłość; passywa wynoszą 500 000 rubli“, no i na tem koniec. Lecz gdy pan Kazimierz Waliszewski, czyli ów znany „doktor praw obojga“, na podstawie pojedynczego, nie sprawdzonego wydarzenia i zajęć osobistych z właścicielem wyrzucanym z majątku, obrzucił błotem całą klasę ziemianstwa, — z jakąż skwapliwością też same pisma „niepodległej myśli“ pochwyliły to błoto, by niem bryzgać śmieiej jeszcze, obficie!

I nie pomogły nic zapowiedzi publiczne, że p r a w d z i w o ś ć „tragi-komedy“ p. Waliszewskiego ma być przez delegatów poważnej instytucji sprawdzoną tam, żąd jej wątek pochodzi; nie pomogło wystąpienie kilku pism odrazu z jednozgodnym, tymczasowym protestem, piętnującym orzeczstwo; — naszym bezstronnym reformatorom społeczeństwa nie wystarczyły te formy i drobiazgi, dla nich dość hasła: hejże! dalej na szlachtę, na tę „k a s t ę p r z e z y t ą“! Słuszność jednakże nakazuje wyznać, że w tym nowym pościgu szlachtozerczym z „doktorem obojga praw“ na czele, nie wystarczy organa postępowe przyjęły równie bezstronny jak szlachetny udział. Nawet „Prawda“, która pod jednym przynajmniej względem dorasta do wielkości pruskich mężów stanu — pod względem życzliwości dla ziemianstwa polskiego — nawet ta „Prawda“, mówię, znalazła się w tym razie dość przyzwolicie. Wyreczyły ją zato latorośle najmłodsze: „Głos“ i „Życie“, nie czekając rezultatu sprawdzenia, dały brawo korespondentowi z nad Sekwany, krzyknawszy jednozgodnie: patrzcie co to za „znakomity“ (sic!) artykuł w petersburskim „Kraju“! — jak on maluje ów „stan przodujący“!

Wszystko to piękne, szlachetne i rozumne! Podziwiam też werwę i śmiałość noworodków warszawskiego postępu, lecz obawiam się przytem, iżby ten krzyk i to gwałtowne wywracanie liberalnych koziołków nie zaszkodziły w rezultacie ich młodym organizmom. Obawiam się, iżby „Głosowi“ z nadmiernego wysilenia nie zabrakło głosu, a „Życiu“ sił do — życia. Toć przecie równie jak one p o s t ę p o w y „Świt“ wrzeszczał, hałasował, wołając: zbudźcie się! — a tymczasem, nim zdążył zbudzić innych, sam — zasnął na dobre. Tak przynajmniej ogłasza p. Lewenthal w nowej swej mowie do narodu, której treść („Świt“ Nr. 152) jest, mniej więcej, taka:

— Chciałem ci, o narodzie, dać nowy dowód mojego poświęcenia. Widziałem, że te pisma jakie dotąd czytywały kobiety, były licha warte, więc stworzyłem „Świt“, który twoją, o narodzie, niewiastę miał wyrwać z zacofania, uczynić z niej istotę nowożytnie „praktyczną“ (ot w guście takiej naprzykład Hubertyny Auclert!) i tchnąć w nią ducha czasu. W tym przeto celu wzięłem sobie do „Świtu“ taką znakomitą, pozytywną poetkę jak pani Marya Konopnicka, lecz ty, o spleśniały rodzie kobiet polskich, nie poznałeś się na niej. Ona wołała: zbudź się! otrząśnij się z średniowiecznych wierzeń i przesądów, a tyś spał i spał. Wzięłem sobie tedy inną pozytywistkę, głśniejszą jeszcze protektorkę niewieściej s w o b o d y i — nie z a l e ż n o ś c i, lecz i tej nie umiałeś ocenić. Drukowałem wreszcie „odezwy“ najulubienszych autorek n a s z y c h, jak pani Orzeszkowa, a tyś głuchym pozostał. Więc kiedyś — o narodzie — za poświęcenie i ofiarność moją odplacił mi niewdzięcznością czarną, kiedyś się nie umiał poznać na piśmie powstałem w „duchu czasu“, w duchu prawdziwie wolnej myśli i m o r a l n o ś c i nie z a l e ż n e j, nie dostaniesz go więcej, — pośpieszam wszakże dodać, iż wzamian za pozytywno-liberalny „Świt“, możesz mieć każdej chwili konserwatywno-katolickie „Kłosy“. Ja się chcę poświęcać i basta!

Nie wiem czy ten końcowy ustęp mowy p. Lewenthala, obejmujący propozycję nadsyłania „Kłosów” zamiast „Świ- tu”, trafi do przekonania dzisiejszych jego abo- nentek; nie wiem również czy naród po tej mowie zapłacze; wiem tylko — i to wiem napewno — że w państwie liberalno- semickiego postępu coś się psuje widocznie, coś niedobrze się dzieje. Coraz więcej jest tu wprawdzie proroków gło- szących nowe hasła, lecz coraz mniej słuchaczy i wyznawców. Prorocy poczynają już gryźć się — zjadać wza- jemnie, stwierdzając własnym życiem teorię Darwina, a słuchacze tymczasem odwracają się tyłem, przechodząc nawet — o zgrozo! — do pism zachowawczych — przepaszam — zacofanych, rozprawiających o jakimś starym Bogu, o ja- kiejs wierzcie praojczystej.

Maluczko, a około naszych znanych i znakomych rozbijaczy „muru tradycji i spleśniałych przesądów” oprócz garstki żydków bezwyznaniowych i zżydziałych już do szpi- ku kości polaczków, nie zostanie nikt.

A wtedy co?

Ha, wtedy, zwłaszcza wśród młodzieży naszej, nastąpić może zwrot, o jaki dziś już nawet potracą postępowy prze- cież kronikar nie zacofanego wcale „Ateneum”.

Pan Straszewicz, przywołując na pamięć swoje czasy szkolne, wygłasza opinie, pod którymi podpisałby się chę- nie każdy, „najzacieklejszy” zachowawca.

„Ileż to razy — powiada — rozmawiając dziś z kolega- mi, ubolewać musimy nad prądem, skutkiem którego straciliśmy tyle dni i miesięcy, lat nawet, na próżnych sza- motaniach się w walce wewnętrznej bez treści, w gorączce, trawiającej siły. Skutkiem najfałszywszych pojęć o zadaniu swoim i stanowisku, robiliśmy wszystko aby wyszastać uczucie na marne, choć szlachetne u źródła fantazy, wyko- szlawić umysły, a później całe swoje życie.”

„Nie większość wprawdzie, ale część jakościowo le- psza nie rozumiała, lub nie pamiętała, że jest w szkole, że wstąpiła do niej po to jedynie, aby się wykształcić w zawodzie, — ba, pamiętając o tem, byli nieraz przedmio- tem pogardy i szyderstwa; natomiast żyło się wśród walk partij, mówiło się i działało z zacięciem i pe- wnością wytrawnych mężów stanu, powołanych i nieomylnych akuszerów społecznych.”

„Umysłowo nabyło się wtedy pewną ilość nazwisk, uczonych i demagogów, zdolność mówienia, chwaleń i po- tępienia książek i autorów których się nie czyta- ło nigdy, ale o których słyszało się jedynie wśród spo- rów” i t. d. „O poczuciu i zrozumieniu gruntuowności w czemkolwiek nie było nawet mowy.”

A dalej czytam jeszcze — czytam i cytuję, bo to rzeczy ciekawe.

„Ponoć i dzisiaj choroba ta nie wszędzie i niezu- pełnie grasować przestała. Przeczytanie jakiejś broszurki, zasłyszanie o nieznannej dotąd idei, zapala łatwo młodą gło- wę; wydaje się jej wtedy, że jest w posiadaniu prawdy, któ- rej świat cały albo nie zna, albo poznać nie chce, bądź przez głupotę, bądź przez egoizm kastowy lub też jaki inny.”

Nikt jednak tych „głów łatwo zapalnych” nie zwraca na właściwą drogę, nikt im nie śmie powiedzieć szczerzej i otwartej prawdy, bo w „stosunku prasy, a przynajmniej pewnej jej części, do młodzieży jest jeszcze gorsza strona. Studenci stanowią bardzo liczny kontyngens prenu- meratorów i nabywców pewnych wydawnictw, a wśród okolicy z której pochodzę, są głównymi ich prote- ktorami.” „Toż samo więc pismo które zarzuca „Niwie” lub „Słowo” służalstwo wobec szlachty, liczy się mo- cno ze zdaniem, gustem i upodobaniem wycho- wańców zakładów wyższych i stale dba o ich względy.”

Rozumne i rozsądne to słowa, które przecież nie zyska- ły aplauzu w tak zwanej prasie postępowej. Owszem, z za- iskrzeniem okiem, z zaciśniętą pięścią zgromił je pierwszy pan Przegląd Tygodniowy, czemu zresztą nie dzi- wię się bynajmniej. Tyleż bo lat wierzone nieodmiennie, że prawdziwą i najwyższą mądrość można czerpać jedynie i wyłącznie z organiczków warszawskiego postępu, tyle lat za tę wiarę gorących serc i „głów łatwo zapalnych” składano obfitą daną prenumeracyjną, a tymczasem przycho- dzi ktoś i psuje tę rozkoszną, szlachetną, wydaniczą robotę. Przychodzi ktoś i ostrzega młodzież, i woła na nią: bacznosc! — do nauki gruntownej i wiedzy rzeczywistej nie przez „Przeglądy Tygodniowe”, nie przez „Prawdy”, nie przez „Głosy” jest droga! Horror!

I gdybyż tak głosił jakiś „wstecznik obskurny”, mo- żnaby bardzo łatwo dać sobie z nim radę: możnaby go wy- szydzić i zbezcześcić, zwymyślać wreszcie od nieuków i basta. Aleć tutaj przemawia organ par excellence

postępowy, przez usta postępowca także — więc co?

Więc, powtarzam, w naszym państwie liberalno-semic- kiego postępu — coś się psuje widocznie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Trzęsienie ziemi w południowej Francji i we Włoszech północnych. — W Nicei. — W Monte Carlo. — Ogrom klęski we Włoszech — Obraz jeszcze niekompletny. — Dziwne zjawiska w przyrodzie. — Zboczenia umysłu ludzkiego. — Śnieg w Rzymie i obiady płaczk w Paryżu. — Mimo słońca septennatowego, barometr polityczny opada. — „Times” i „Standard”, którym przytakuje Norddajczka. — „Polit. Corresp”, „Nord” i „Journal de St. Petersburg”. Drugi artykuł „Norda”. — Berlin dotknięty w naj- słabszą stronę.

Wobec strasznej katastrofy, jaka świeżo spotkała po- łudniową Francję i północne Włochy, błędną wszelkie dro- bniejsze fakta kronikarskie, a drzące pióro kronikarza, wo- bec tego wielkiego nieszczęścia i ciężkiej żałoby, traci zwy- kłą, swawolną czasami werwę i nastroja się do poważnego tonu powszechniej, bezmiernej boleści i grozy.

Dzień 23 Lutego tego nowego jeszcze roku 1887 gro- źnemi, baltazarowemi głoskami wypisał się na kartach dzie- jów tych błogosławionych, jak się zdawało, krain, obsypa- nych wszelkimi darami przyrody, tego raju zachodnio-eu- ropejskiego, w którym schorowana cieleśnie lub umysłowo Europa powyznaczała sobie różne etapy, poobierała pewne stacye. szukając w ich rozkosznym klimacie i cudnem oto- czeniu wytechnienia, ulgi, rozrywki, pomocy na swoje fizycz- ne i moralne cierpienia.

Cannes, Nicea, Mentona, San Remo, wraz z wszystkim co je zbliższa lub zdalsza otacza, leżą w gruzach, powalone trzęsieniem ziemi, które im się w tym fatalnym dniu dało uczuć, gdzieniegdzie kilkakrotnie, w przestrzeni czasu mię- dzy 6-tą a 8-mą z rana. Wiele osób zginęło pod gruzami walących się domów, więcej jeszcze jest rannych. Całe sta- da z różnych stron Europy naleciałych tu ptaków wędro- wnych, spłoszone pierzchnęły na cztery świata strony. Okropny jest widok tych kwitnących przed chwilą przepychem osad, rojących się strojnemi tłumami, tych bogatych a wdzięcznych willi drgających wykwintnem, świetnem ży- ciem, — bo biedacy tam nie mieszkali, — obecnie pustych, na- poły zwalonych i ze szczerbami w popękanych murach niby osłupiałemi oczyma spoglądających za temi opuszczającemi je gromadami, bez których one nie mają racji i możności istnienia.

Trzęsienie ziemi szło w kierunku od południo-wschodu ku północo zachodowi; Francya więc południowa uczuła zdaje się już ostatnie jego odrzuty i dla tego mniej bez po- równania klęsk niż Włochy północne doznała. We Fran- cyi taki jest szereg ważniejszych miejscowości dotkniętych tym kataklizmem natury: Grenoble, Walencya, Avignon, Nimes, Tulon, Cannes, Nicea. Ta ostatnia najciężej odczuła katastrofę; w jednej dzielnicy św. Stefana porysowało się lub runęło 200 domów. Przestrach był tu nie do opisania; ludzie tak jak zerwali się z łózka wyskakowali oknami, spu- szczali się na prześcieradłach; opowiadają o kobietach, któ- re wyzionęły ducha z samego przerażenia.

W księstwie Monaco wstrząszenia były słabsze, to też — rzecz charakterystyczna — gracze w Monte Carlo ani na chwilę gry nie przerwali!

Wszystko to atoli niczem jest w porównaniu ze spu- stoszeniami jakie dotknęły Włochy północne, spustoszenia- mi, wobec których błędnie nawet pamiętna katastrofa w Ca- samicciola. Tutaj trzęsienie ziemi sięgnęło szeroko, dając się uczuć, lubo już słabiej, niż w Forli, Foggii, Pawii, Lucee, Parmie, Modenie, Livornie. Genua silnie nawiedzona zo- stała; wiele domów porysowało się i popękało, a między niemi pałac książęcy. W San Remo runęły dwie kopuły i dzwonnica; Dianomarina leży w gruzach; w Bojardo, z ko- ściola, w którym było 300 ludzi zebranych, nikt żywy nie wyszedł; w gminie Bussana zginęli wszyscy mieszkańcy, co do jednego, w liczbie 400.

A wszystko to są wiadomości tylko dorywcze, czerpa- ne po większej części z lakonicznych telegramów; dokła- dnego obrazu całej tej straszliwej plagi dotąd utworzyć so- bie niepodobna; brak jeszcze wielu szczegółów, a te które są znane, wyskakują wprawdzie rażąco, przejmują drżeniem i zgrozą, ale nie dają jeszcze pojęcia o całości. Ponury, krwawy inwentarz kataklizmu z czasem dopiero sporządzo- ny zostanie, gdy ludność z pierwszego przerażenia ochłonie i z zimną krwią, choć z śmiertelnym bólem w sercu, straty swe obliczyć zdoła. Nastąpi to jeszcze nie tak prędko; po przerażeniu przyjdzie osłupienie, objaw zwykły po wielkich

kłękach i wstrząszeniach, z którego nieszczęśliwi nieraz długo wyłamać się nie mogą.

Jużto południe Europy ostatnimi czasy dziwnych doznaje nawiedzeń. W Rzymie, w Lutym r. b., bywały dnie, podczas których śnieg padał od rana do wieczora; a śnieg w wiecznym mieście to zjawisko tak rzadkie, że wypadki pojawienia się jego na palcach jednej ręki policzyć można. Pierwsza wzmianka o śniegu rzymskim odnosi się do r. 357, w którym, według kronik religijnych, Najświętsza Panna miała się ukazać papieżowi Liberyuszowi nakazując mu aby wznosił kościół ku Jej czci, w miejscu, w którym ujrzy leżący śnieg świeżo upadły. I stało się że upadł śnieg na miejscu, na którym dziś wznosi się bazylika Najświętszej Panny Snieżnej

Od tej daty przez piętnaście wieków glncho w kronice Rzymu o śniegu; zanotowano jego pojawienie się dopiero w r. 1840. Od tego jednak czasu coraz częściej zaczyna pokrywać bruk i okolice Rzymu; padał nazajutrz po bitwie pod Mentaną, pruszył niekiedy i ostatnimi laty, aż nareszcie tego roku, z niebywałą dotąd dokładnością, przedstawił i dał uczuć rzymianom smak zimy północnej.

Zbliżamy się chyba widocznie do czasów, w których wedle znanej przepowiedni: *totus mundus vae! clamabit.* Natura się wyradza i ludzie się wynaturzają stając się skłonniejszymi do dziwnych ekstrawagancji. Do takich znamion czasu zaliczyć należy paryskie „obiady płaczek“ (*diners des pleureuses*), które weszły w zwyczaj u kobiet tamtejszej arystokracji i plutokracji. Pokój jadalny obity jest kirem, na którym odrzynają się wieńce i nagrobki srebrne; krzesła mają kształt trumien pionowo ustawionych; trzonki u noży i widelców wyrobione są z kości ludzkich, a za puhary do szampana służą czaszki ludzkie; służba ma liberyę grabarzy i karawaniarzy, a podczas obiadu niewidzialne organy wygrywają melodye żałobne. Same piękne biesiadnice ubrane są w grubą żałobę, a na główki mają zarzucone gęste czarne zasłony.

Na dziwactwo to, które coraz bardziej wchodzi w modę, poczyna już powstawać z ambon duchowieństwo, a opat Duvin, spowiednik świata arystokratycznego zagroził, że nie udzieli rozgrzeszenia penitentkom biorącym udział w tych monstrualnych biesiadach!

I na politycznym horyzoncie nie bardzo pogodnie. Słońce pokoju, które w razie pomyślnych dla septennatu księcia Bismarka wyborów do parlamentu, miało oblać ziemię całą blaskiem swoich promieni, jakoś nie może się wydobyć z pod mgły zalegającej niebo dyplomacji europejskiej. Zaledwie, dzięki różnym—wpływow, z urn wyborczych niemieckich wyszła większość septennatowa, aliści ukazały się wątpliwości, ażali rezultat ten ziści nadzieje pokojowe, jakie do niego przed wyborami książę kanclerz i jego organa przywiązywali. Najprzód z wątpliwościami wystąpiły dzienniki angielskie; „Times“ i „Standard“: Zdaniem tego ostatniego mianowicie pisma, ani książę Bismark, pobity w kampanii wyborczej, nie byłby wojny rozpoczął, ani też dzisiaj, mimo jego septennatowego zwycięstwa, pokój nie jest zapewniony. „Times“ i „Standard“ mają rację i mówią tak, są zupełnie na swoim miejscu; dziwniejsze stokroć to, że „Norddeutsche allg. Ztg.“ przyznaje im słusność zupełną, ta sama „Norddeutsche“, która przeprowadzenie septennatu stawiała przedtem jako *conditio sine qua non* pokoju europejskiego. Nic więc dziwnego, że taka uprzejmość organu kanclerskiego dla kolegów angielskich nie mogła wpłynąć dobroczynnie na ogólną sytuację i wywołała nowy popłoch i spadek na giełdach, które po wyborach niemieckich uspakajając się nieco i podnosić kursa zaczęły.

Już i poprzednio, pewien rozdźwięk w harmonii sąsiedzkiej wywołały artykuły, które jednocześnie pojawiły się w „Polit. Coresp.“ i w „Nordzie“ a które utrzymywały, że Rossya, w razie ponownej wojny franko-niemieckiej, nie może dopuścić zguby Francyi, i zmuszona będzie dać poznać Niemcom, że granicy swojej wschodniej ogołocić nie mogą.

Takie wystąpienie dwóch organów prasy z wiadomym wysoce półurzędowym charakterem, musiało narobić i narobiło mnóstwo hałasu w Berlinie. Zaprzeczył im poniekąd jeszcze bardziej półurzędowy organ, „Journal de St. Petersburg“, twierdząc, że stosunki wielkich mocarstw, połączonych odwiecznymi węzłami przyjaźni, nie zależą od artykułów dziennikarskich mniej lub więcej fantazyjnej treści, ale uspakajający wpływ jego psuje powtórny artykuł „Norda“, który utrzymuje, że przychylność Rossyi dla Francyi jest bardzo zrozumiałą i łatwą do wytłumaczenia, gdyż jedna tylko Francya pragnie naprawdę pokoju. Jestto ciężki zarzut uczyniony Berlinowi, który sobie wyłączny przywilej

na orędownika pokoju europejskiego przywłaszcza, a właśnie Francję jako jedyne zarzewie niespokojności i niebezpieczeństwa wojennego przedstawia. Można sobie wyobrazić oburzenie, jakie artykuł ten w sferach rządowych berlińskich wywołał.

E. Jerzyna.

Z ZAGONA

Delegacya łubinowa i jej narady w kwestyi rozpowszechnienia łubinu na gruntach gliniastych. — Środki proponowane, i ciekawe rezultaty melioracyi łubinowych. — Dyskusya nad sposobami uprawy i przechowywania. — Wniosek D-ra Kowalskiego i uchwała delegacyi.

W dniu 15 z. m. w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krak.-Przedm. odbyło się posiedzenie delegacyi łubinowej, pod przewodnictwem D-ra Tad. Kowalskiego.

Zadaniem delegacyi było obmyślenie środków rozpowszechnienia łubinu na gruntach gliniastych. Od tej kwestyi rozpoczęła się tedy dyskusya.

Jako jeden ze środków proponowano ułatwienie przez Towarzystwo kredytu na kupno nasienia łubinu; wniosek ten wszakże wobec braku środków rozporządzalnych w rękach Towarzystwa popierania przemysłu i handlu nie utrzymał się, a natomiast uznano za najpraktyczniejszy, proponowany przez p. Dobrskiego, t. j. ogłaszanie, za pośrednictwem pism, otrzymywanych z uprawy łubinu rezultatów. P. Okęcki doradzał, ażeby jednocześnie ogłaszać wiadomości o nasieniu do zbicia, podsuwać nasienie potrzebującym, a uprawa łubinu rozpowszechni się sama przez się.

Jakie rezultaty daje łubin, jako roślina melioracyjna, dość przytoczyć opowiedziane przez członków Delegacyi fakta. P. Dobrski przytacza, że z gruntu gliniastego, saposatego a zupełnie jałowego, gdzie zasiewane co lat 3 żyto zazwyczaj chybiało, a o siewie owsa marzyć nie było można otrzymał 20% korcy owsa, wobec 8—10 korcy z gruntów wynawożonych. P. Okęcki przytoczył inny, znany mu fakt, że jeden z jego sąsiadów zebrał z 16 m. blisko 160 korcy żyta, zasianego po łubinie, kiedy przedtem zaledwie na parę korcy z morga liczyć było można. Doświadczenia robione niejednokrotnie przekonały go również, że posianie łubinu na gruntach jałowych daje w plonie następnym dużo wyższe rezultaty niż nawóz, który zwykle w gruntach zupełnie wyjałowionych zawodzi. Nawet kartofle doskonale na przyoranym łubinie obradzają.

Wszczęta następnie dyskusya nad sposobami uprawy łubinu i zużytkowania go na nawóz doprowadziła do wniosków, że potrzeba uprawiać pod łubin rolę, jak pod hreczkę, siać i lekko nakryć broną; łubin przeznaczony na ziarno siać zaraz z kry, a przeznaczony na nawóz siać później—w końcu Maja i początku Ozerwca; pierwszy wyrasta zwykle nie wysoko, ale obficie daje strąków i równocześnie dojrzewa; drugi daje obfitość masy roślinnej. Przeznaczony na zasiewy jare należy zostawiać na zimę nieprzyorany, w suche mrozy łamać walcem, a z wiosną dopiero orać pod zasiew, a jak przy kartoflach, zaraz i kartofle sadzić pod skibę. Co do przyorwania łubinu pod żyto, zdania doświadczone w tym względzie pp. Okęckiego i Dobrzańskiego podzieliły się, i kiedy p. Dobrzański utrzymywał, że rola po przyoraniu łubinu winna się odleżeć przynajmniej miesiąc p. Okęcki radził siać zaraz po zoraniu, nie czekając.

P. Okęcki zrobił jeszcze uwagę, że łubin sprzyja bardzo rozrostowi traw i korzystnie jest zasiewać weń trawy. Wprawdzie po latach paru pole się zaperza, ale perz da się zniweczyć głębokiem na 8 cali zoraniem pola.

Zasiewając łubin na paszę, korzystnie jest dodawać wyki, która w tych warunkach nawet na jałowym gruncie dobrze rośnie i powiększa, a zarazem urozmaica paszę. Dobrze jest w tym celu domieszać owsa, który jeszcze ułatwia suszenie łubinu—przeciw czemu oponuje p. Dobrzański dowodząc, że wtedy owies od wilgoci łodyg łubinowych pleśnieje i truje owce.

Mało komu dotąd było wiadomo, czy na wszystkich gruntach łubin się udaje. Pierwiastkowo siewano go na piaskach, następnie zastosowano z pożytkiem na glinach;—według doświadczeń wszakże robionych na najbardziej zlewnych bielicach daje on wyborne rezultaty.

Co do przechowywania łubinu, doświadczenie przekonało, że należy takowy przechowywać w stodołach. Trzymany w stertach mniej jest pewnym.

Po przytoczeniu przez obradujących rozmaitych spostrzeżeń i doświadczeń, które tutaj na teraz pomijamy. Delegacya na wniosek D-ra Kowalskiego uchwaliła:

a) ogłaszanie w pismach o otrzymanych przez obradujących rezultatach siewu łubinu;

b) ogłaszanie w pismach o posiadaniem przez kogokolwiek nasieniu lubinu;

c) uproszenie Muzeum, aby zechciało przyjmować u siebie oferty i zamówienia na lubin.

H. W.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Chodzą wieści, powtórzone już zresztą i przez pisma tojsze, o projekcie zaciągnięcia wielkiej pożyczki wewnętrznej, która ma ułatwić skarbowi wyzwolenie się od zależności bankierów zagranicznych.

Bank ziemski w Poznaniu znajduje poparcie za granicą kraju. Z Paryża nadesłano podpisy na 80,000 marek udziałów tegoż Banku, a z Nowego-Yorku na 20,000 marek.

Dowiadujemy się, iż tutejsi Starsi Zgromadzeń rzemieślniczych, w razie gdyby projekt nowej ustawy i na ogólnem zgromadzeniu członków Towarzystwa popierania przemysłu i handlu nie został, w pewnych zwłaszcza punktach zmieniony, lub odrzucony, że w takim, mówimy, razie, Starsi Zgromadzeń mają wystąpić z protestem przede wszystkim do Prezydenta miasta, jako najbliższego, faktycznego zwierzchnika oraz opiekuna cechów, a równocześnie podać na jego ręce prośbę o wyjednanie tych zmian w dotychczas obowiązującej ustawie jakiej, nie przez pewną jedynie kastę obcą, ale przez ogół rzemieślników naszych są pożądane.

W sprawie nowej ustawy rzemieślniczej, od jednego z rzemieślników warszawskich otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! Chciałbym za pośrednictwem Twego pisma zwrócić uwagę tak nazwanej Delegacji rzemieślniczej, że i ów „paragraf przechodni“, zamieszczony już, czy też mający się zamieścić w projekcie nowej ustawy, a według którego „wszystkich co się obecnie zajmują danym rzemiosłem przez rok jeden, należy zapisać na majstrów lub towarzyszków bez egzaminu — że i ten paragraf, powtarzam, niema nic innego na celu, jeno fa w o r y z o w a n i e żydów, z najoczniejszą krzywdą rzemieślnika polskiego. Ten ostatni bowiem, poświęcając się od dziecka pracy rękodzielniczej, nie potrzebuje się lękać bodajby 10-ciu egzaminów, podczas gdy wcale inaczej jest z żydami. Przy dzisiejszej tak zwanej „wolnej konkurencji“, wielu z nich niema nawet ogólnego pojęcia o rzemiosle, ratując się jedynie naszem, po największej części zdemoralizowanymi już siłami, — żaden bowiem czeladnik sumienny roboty u żyda nie przyjmie i do jego systemu robienia wszystkiego „na fuszerkę“ zastosować się nie zechce. Cóżby to więc było, gdyby cały ten tłum konsensowych starozakonnych fuszerów wszedł odrazu, „bez składania egraminów“, do Zgromadzeń naszych, — jak tego gwałtownie się domagają stronnicy Izraela? Miałoby to być jeden ze sposobów podniesienia rzemiosła w naszym kraju? Zaiste, na to, iżby takie reformy projektować, trzeba być albo ślepym na wszystko, albo nie mieć bodaj odrobiny — sumienia.“

G. W...ski.

O swoje. Jak się dowiadujemy, urzędnicy i oficyaliści kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i Bydgoskiej postanowili, bądź co bądź, bronić się przed projektowaną zmianą ustawy ich Kasy zjednoczenia — przed zmianą, mającą jak wiadomo na celu obcięcie, nawet już wysłużonych, emerytalnych praw uczestników, obcięcie praw, czyli mówiąc poprostu, krzywdę wdów i sierot, a obok tego wszystkiego, ograniczenie samorządu stowarzyszonych zapewnionego ustawą dotychczas obowiązującą. W tym przeto celu, to jest w celu niedopuszczenia takiego aktu samowoli, niepraktykowanego dotychczas w stosunkach naszych stowarzyszeń, uczestnicy nie pytani wcale, czy sobie życzą lub nie życzą zmiany ustawy swojej instytucji, mają przede wszystkim wystąpić z umotywowanym protestem do Rady Zarządzającej dróg wspomnianych; w razie zaś gdyby to ich wystąpienie nie odniosło skutku — zwrócić się następnie do władz, od których zatwierdzenie owej nowej ustawy zależeć może.

Podając tę wiadomość, możemy ze swej strony dodać jedno tylko życzenie, mianowicie, iżby stowarzyszeni zamiar swój jak najrychlej i jaknajkonsekwentniej przyprowadzili do skutku. Postępując tak, to jest broniąc zagrożonych praw i zagrożonego dobra swej instytucji na drodze legalnej, będą oni w najzupełniejszym porządku, a wystąpienia ich muszą osiągnąć pożądany rezultat. Obawy gniewu i niezadowolenia ze strony figur, którym na reorganizacji Kasy tak widocznie wiele zależy, że aż nie wahają się iść wbrew woli ogółu tych, którzy własnym, ciężko zapracowanym groszem Kasę tę ufundowali, — nie powinny nikogo od protestów odstręczać. Prawo własności, a zwłaszcza prawo własności grosza wdów i sierot, powinno być świętem i nieetykalnym — i takiego też prawa, na drodze obranej przez uczestników Kasy, każdemu bronić wolno.

Nowości wydawnicze. Z drukarni S. Niemiery wyszło, w drugiej już (pierwsza rozeszła się w ciągu siedmiu miesięcy)

powiększonej edycyi, dziełko pod tytułem: *Zdrowaś Mary a z przykładami, modlitwami i westchnieniami* — zebrane i ułożone przez J. W. Podobnież w drugim wydaniu, taż sama firma wydała książkę p. t. *Zegar męki Pańskiej*, św. Alfonsa Lignori, w przekładzie ks. Juliana Zaleskiego, a wreszcie nakładem tejże samej drukarni wyszedł *Zbiór nabożeństwa ku wyłącznej czci świętego Józefa*, na miesiąc Marzec.

Sztuki plastyczne. Znany, sumienny i ceniony artysta, Tytus Maleszewski wystawił w salonie Tow. zach. sztuk pięknych, odznaczający się nadzwyczajnym podobieństwem, naturalnością układu i prawdziwym wdziękiem, portret Jana Zacharyasiewicza. Z pomiędzy kilkunastu portretów jakie się obecnie na wystawie znajdują, prace Maleszewskiego należy się bezsprzecznie — pierwszeństwo.

Wystawa sztuki i starożytności ma być otwartą w dniu dzisiejszym w salonach hotelu Europejskiego. Oprócz obrazów, mebli, zegarów, bronzów, naczyń, tabakierok i t. p., wystawa ma obejmować osobny dział starych gobelinów i koronek, do ocenienia których, w charakterze sędziego, zaproszoną została jedna z żydówek tutejszych — pani Kaftalowa. Gospodarzami wystawy są: p. p. Jan Sulatycki i baron Dangel.

Z teatru i muzyki. Szereg koncertów, jakie w ciągu postu mają być dane w Warszawie, rozpoczyna, urządzony staraniem hr. Gustawa Platara, wielki koncert na rzecz kasy pożyczkowo-wkładowej artystów teatrów warszawskich. Koncert ten zapowiedzianym jest na jutrzejszą Niedzielę, a będzie on rzeczywiście wielkim, gdyż na wykonanie samej tylko części instrumentalnej złożą się połączone trzy orkiestry teatrów: Wielkiego, Rozmaitości i Małego. W koncercie tym wezmą również udział artyści opery i dramatu, a program cały tej uczty artystycznej, urządzonej w pięknym, szlachetnym i prawdziwie pożytecznym celu, będzie nader obfity i urozmaicony.

Po dwuletniej przerwie, wznowionemi zostały w Teatryku Dobroczyńności południowe przedstawienia amatorskie dla dzieci. Chyba to nierównie lepsze, aniżeli wieczorne hece w stajni zwanej — tattersalem.

Na scenie Teatru krakowskiego przedstawioną została z powodzeniem, odznaczona na konkursie imienia Bogusławskiego, sztuka p. Gadomskiego p. t. „Larik“.

Bankructwa. W tych dniach jeden z większych bankierów żydowskich w Warszawie „zawiesił wypłaty“, czyli — zbankrutował. Passywa wynoszą, ni mniej ni więcej, jeno 600,000 rubli...

Zmarli: † S. p. Kardynał *Jacobini*, urodzony w miasteczku włoskiem Genzano w 1832 roku, mąż wielkich zdolności dyplomatycznych i olbrzymich zasług dla sprawy Kościoła — zm. w Rzymie w dniu 28 z. m.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

3 Marca 1887 r.

Jak pewni politycy warszawscy odstawiający kombinacje i tajemnicze gabinety europejskich zdumionym ich bystrością czytelnikom, tak i my „z dumą“ (!) powiedzieć to możemy, że „przewidywania nasze“ w innym wprawdzie kierunku — w kierunku spraw handlowych, sprawdzają się!

Mimo owych nieprzebranych nigdy widocznie milionów „buszli“ amerykańskich, ceny zboża na wszystkich rynkach europejskich podnoszą się, rzecz można, stale a fakt ten, nie szukając daleko, stwierdziło i w ubiegłym tygodniu mocne i korzystne dla producentów usposobienie targów warszawskich.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 8.15—8.25 a nawet 8.30, średnią dobrą sprzedawano po 8.00—8.10, średnią 7.80—7.95, ordynaryjną 6.90—7.05. Żyta ceny mocne; wyborowe płacono 5.10—5.15, średnie 4.95—5.00. za korzec. Jęczmień 4.60—4.80. Owies sprzedawano po 2.60 do 3.15. Koniczynę czerwoną płacono po 37.00—38.00, białą 45.00—48.00 za korzec.

Na stacyi Praga ceny w porównaniu z zesłotygodniowemi nie przedstawiają zmian prawie żadnych; podniosła się tylko jeszcze cena pszenicy wyborowej którą płacono po 130—135 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre na miejscu płacono 78—80, gorsze 76—77 kop. za pud. Jęczmień browarny litewski 74—76. Owies wyborowy 74—80 kop. za pud, średni 66—68. Gryka 82—85 kop.

W handlu okowitą ceny pozostały niezmienione; jest tutaj, wyrażając się ściśle stylem handlowym, — „spokojnie“.

Natomiast ożywiły się transakcje wełną. W tych dniach właśnie sprzedane zostały większe partie do Cesarstwa wełny dobrej po cenie 85 do 95 rs. za cetnar.

Targ pragski na bydło, jak również rynki żywnościowe nie dają i tym razem materiału do zaznaczenia jakichkolwiek zmian. Ceny pozostały w ogóle jedne i te same.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kan. M. D. w K. Za spóźnioną odpowiedź przepraszamy najmocniej, jakkolwiek opóźnienie to nie z naszej nastąpiło winy. Składy wina, używanego ogólnie do Mszy 8-tej, były dotąd wyłącznie niemal w ręku żydowskim. Obecnie dopiero poleciliśmy firmę chrześcijańską „Kotecki i Szober“ (Leszno Nr. 14), która w zrozumieniu tak potrzeby ogólnej jak i własnego interesu, urządziła przy swoim składzie hurtowym specjalny oddział win krymskich, dając przytem nierównie większą rękojmię rzetelności towaru, aniżeli składy żydowskie.

Sz. ks. K a l. w B e ł.—Raczy Sz. Ks. Dobrodziej odczytać odpowiedź powyższą. Cenniki przesyła firma wspomniona — na każde żądanie

H r. K. w B. — Rezultat śledztwa z powodu artykułu p. K a z i m i e r z a W a l i s z e w s k i e g o, ma być podanym w najbliższym zeszycie „Niwę“. W tej chwili jednak możemy zaznaczyć to, o czem zresztą wspominały już niektóre pisma, że w epopei owego korespondenta „Kraju“ nie ma ani odrobiny prawdy, że oskarżenia jego są kłamliwe i niesprawiedliwe, i że redakcyja „Kraju“ drukując to oburzające oszczerstwo, bez uprzedniego sprawdzenia istoty rzeczy — zwłaszcza gdy szło nie o pojedyncze tylko osoby, ale o cześć całego stanu i dobre imię jednej z najważniejszych instytucyj — odegrała rolę stanowczo kompromitującą jej pismo.

X. X. w P e t. — O ile nam wiadomo, nikt się jeszcze do tej pracy nie zabrał. Za ofiarę, w imieniu odbiorawego, serdeczne zaszyliśmy dzięki.

Pani Paulina Rubaszkiwicz właścicielka sklepu w Kurowicach. — List pani zakomunikowaliśmy firmie „Kołodziejski i S-ka“ która, nie wątpimy, odpowiedź prześle bezwzględnie. Co do towarów kolonialnych wskazać możemy firmę polską K o t e c k i e g o (Bednarska № 12 róg Sowiej) która podejmuje się również dostarczania towarów prowincjonalnym sklepom chrześcijańskim z możliwym ustępstwem.

P. Z o b e c z y Ń s k i p r. G a r w o l i n w G ł o s k o w i e. — „Rolnik i Hodowca“ zapnumerowany. Nr. 8-my wysyłamy powtórnie.

OFIARY.

Na warsztat dla biednego stolarza.

Od uczniów z fabryki odlewów p. Gwiżdzińskiego w Warszawie — za nieposłuszeństwo: od Edmunda kop. 50, od Felka kop. 50, od Ignacego kop. 50, od Janka kop. 30, od Zdzisława kop. 30, od Antka kop. 30, od Walerego kop. 30. P. Gwiżdziński dla zaokrąglenia summy kop. 30. Wychowańcy R. K. D. Ak. w Petersburgu: Ks. Justyn Pr. rs. 1; Ks. H. St. rs. 1; Ks. Mar. N. rs. 1; Ks. Jan Pr. rs. 1; Ks. St. Kaz. rs. 1; oraz U. W. X. Y. Z. rs. 4—razem rs. 9. Z Podola rs. 4. Pan. M. Izdebski z Nowoarchangielska rs. 2 kop. 80

Czytamy w „Constitutionnel:“

Liczba osób zaniebujących swoje choroby, dla tego że nie lubią wdawać się w lekarstwa lub się ich obawiają, jest bardzo znaczną. Nader często podobny wstręt jest nieuzasadniony chociaż bywają chorzy, którzy w istocie nie mogą znosić lekarstw.

Do kategorii tej należą głównie osoby cierpiące na ból żołądka, których upośledzonemu trawieniu towarzyszą kwasy, uczucie palenia, wydzielanie się flegmy, odbijanie się pokarmów i zaburzenia w kiszce.

Tej kategorii chorym najusilniej zalecamy użycie węgla Belloc'a. Produkt ten, nie nazywany go bowiem rozmyślnie lekarstwem, przyrządzony na sposób uchwalony przez Akademię Medyczną w Paryżu, nie spowodował nigdy żadnych złych skutków, nawet dla najdelikatniejszych żołądków. Węgiel Belloc'a sprzedaje się również w formie pastylek. Produkta te znajdują się prawie we wszystkich aptekach. Żądać trzeba podpisu Belloc'a. (23) 1—1

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

polecą w wlekkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52—10

Fabryka i Magazyn
Józefa BUCHERA
JUBILERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-9
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Blelańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

polecą wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Zakłady Wapienne
SULEJOWSKIE I OPOCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji, oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99 $\frac{1}{2}$ czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, wrobocie jest tak tłuste i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się co najmniej 25% więcej w porównaniu z Innymi (do 1000 cegieł użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2 $\frac{1}{2}$, do 3 ch korce, naszego zaś nigdy więcej nad 2 korce) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nietylko jest najlepsze ale i najtańsze!

Konkurencya znając te przymioty podszywa się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzaniem **posledniejszymi markami** (najwięcej kolorem zbliżonymi do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nietylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: CEMENT, GIPS, CEGLE i GLINKI ogólnotrwałą, TRZCI-NE i t. p. 0—1

Obrazy Staeyi Meki Pańskiej, malowane olejno na blasze, płótnie i w olejodrukach, a także metalowe w płaskorzeźbie, w różnych wielkościach, w ramach i bez; Figury Chrystusa Pana do grobu i Zmartwychwstania Pańskiego, rzeźbione z drzewa wedle najsłynniejszych wzorów, wykonane gustownymi kolorami; transparenta Chrystusa Pana w grobie; Figury różnych ŚŚ. Pańskich z masy papierowej, rzeźbione z drzewa i metalowe, zawsze gotowe na składzie; Obrazki i medaliki na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii Św. i do Bierzmowania—najtaniej

w głównym składzie Aparatów Kościelnych i hurtowym składzie przedmiotów dewocyjnych

(6 1)

P. BITSCHANA

w Warszawie, ulica Długa Nr. 51/574.

(wprost Arsenalu).

SKŁAD PAPIERU.

PAPIERY LISTOWE OZDOBNE od 25 kop.

BILETY-WIZYTOWE od 50 kop.

KSIAZKI HANDLOWE-GALANTERIA

J.N. BRONIKOWSKI

Plac Teatralny N° 7.

Oprócz tego polecam w bardzo dobrych gatunkach i w wielkim wyborze Pióra stalowe. Papier w ryzach po cenach fabrycznych. Papiery listowe z ładnymi monogramami. (6—5) Monogramy do haftu własnego wydawnictwa, na wyprawę, w 6-ciu rozmaitych wielkościach, po kop. 30, lub pojedynczo po kop. 5, 10 i 15.

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT i KARMELKI miodo-ziółto-słodowe

Fabryki „LELIWA“,

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6,

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze od niemieckich. saszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15. 52—4

PERSKIE
DYWANY, SERWETY, CHODNIKI
ANGIELSKIE
I KRAJOWE

w wielkim wyborze, najtaniej w fabrycznym składzie pod firmą „WSCHÓD“

Z. KILTYNOWICZA

12-9

ul. Mazowiecka Nr. 16, wprost Erywańskiej.

Skład w podwórzu.


Fabryka Kufrów, Waliz, Toreb, oraz wszelkich przyborów do podróży, konnej jazdy i polowania, Kurtki, Spodnie, Płaszcz, skórzane, Płaszcz, Peleryny gumowe, Pugilaresy, Portmonetki, Portcygary, Teki, Portfele poleca
FABRYKA I MAGAZYN T. L. BREYMEYER
 Warszawa, ulica Królewska Nr. 1. (róg Krak.-Przedm.)

52-29

Fabryka Wyrobów **SIODLARSKICH i Rymarskich**

Jana ZIEMSKIEGO

Długa Nr. 46 nowy wprost Hotelu Niemieckiego

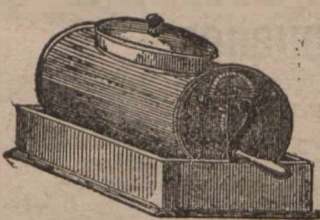


Długa Nr. 46 nowy wprost Hotelu Niemieckiego

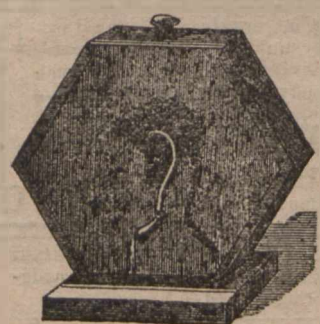
Poleca wszelkiego rodzaju Zaprzęgi, począwszy od zwyczajnych do najwytworniejszych, Siodła równające się prawdziwym angielskim, ważące od funt. trzech, oraz Kufry, Walizy i wszelkie przybory podróżne i myśliwskie. (6-3)

JAN CHRUSZCZYŃSKI 12-2
Stolarz
 róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyżkiej Nr. 22, w Warszawie,
 poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

Egzystująca od roku 1875
WARSZAWSKA FABRYKA
 Lodowni Pokojowych,
 wyrobów Metalowych i Aparatów do wyszynku Piwa
 pod zarządem
JÓZEFA KUCHTY (10 6)



Wyrobia Maszynki do robienia Masła w 4-ch systemach Paryżkich i Amerykańskich, wielkości od jednego do 10-ciu garncy, — zrobienie masła w powyższych maszynkach nie wymaga więcej czasu jak od 10 do 15 minut, Ceny zaś takowych są bardzo przystępne. Fabryka również posiada na składzie w wielkim wyborze Magle pokojowe ulepszone, Lodownie pokojowe, Waterklozety, Pompki do Piwa, formy do masła fasonu cegielkowego, wielkości od pół do 1 funta. Maszyny do prania, które w przeciągu jednego dnia tyle piorzą czego nie są zdolne uprać w przeciągu tegoż czasu pięć kobiet, i wiele innych przedmiotów potrzebnych do użytku domowego.



Ulica Piękna Nr. 30.
 Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłamy.

HURTOWY SKŁAD WIN i LIKIERÓW ZAGRANICZNYCH
KOTECKIEGO-SCHOBERA
 w Warszawie
 przy ulicy Leszno Nr. 14.

Zawiadamia, Szanowne Duchowieństwo i p. p. Kupców, że ulegając coraz więcej żądaniom utrzymywania **Win Russkich**, na które prąd czasu bardziej zwraca uwagę, przy naszym Składzie Win zagranicznych zaprowadziliśmy i Wina Krymskie, Kachetyńskie oraz mussujące z fabryk russkich, a zaopatrując się o ile możności z pierwszych źródeł, ręczyć możemy za ich czystość.

Cenniki na żądanie chętnie przesyłamy; sprzedaż tych Win uskuteczniamy za gotówkę lub na zaliczenia (Nachnahme) wszystkich dróg żelaznych. (6-2)

SKŁAD MEBLI 13-13
MAJSTRÓW STOLARSKICH
 róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu, Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobrość towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

HANDEL WIN, CUKRU, HERBATY i Towarów Kolonialnych
W. KOTECKIEGO
 w Warszawie,
 przy rogu ulic Sowiej i Bednarskiej Nr. 12.

Podaje do Wiadomości osób interesowanych, że oprócz sprzedaży detalicznej, uskuteczni sprzedaż do handli pomniejszych i Sklepów Chrześcijańskich na prowincje: Win i towarów kolonialnych po cenach możliwie niskich, starając się usłużyć towarem wybornym. (3-2)

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH
 oraz
Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 19)
E. CHRZANOWSKIEGO,
 W WARSZAWIE,
 Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelnii. Wszystkie przybory pszczelinicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przemieszane ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem saszczony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i awiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od ra. 4, które się rozsuwają według wzrostu i tuży. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz plotów drucianych, po cenach nader niskich.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpety i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siałkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—24

HURTOWO-DETALICZNY
SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—3

Poleca:
wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów, z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilyzy własnej fabryki, z prawdziwej francuskiej bibułki „ABADIE“.
Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.
Cenniki
na żądanie franco.

WYPRZEDAŻ

wyrobów pozostałych po zwiniętej Spółce Zjednoczonych Ślusarzy
prowadzi s²

w Magazynie Majstrów Ślusarskich,

Długa Nr. 53, wprost Nalewek.

Oprócz powyższej wyprzedaży, magazyn przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie ślusarstwa wchodzące, — przy tanim lokalu i osobistej administracji, wykonywa takowe po cenach jak najniższych. (6 3)

BIURO KAUCYONOWANE

Rekomendacyi Nauczycielek

AGNIESZKI HELWICH

Przełożonej Schronienia dla Nauczycielek

Krucza Nr. 7

Rekomenduje nauczycielki i bony różnej narodowości.

Biuro otwarte codziennie od godz. 10 rano do 6 po południu, oprócz Niedzieli i Świąt.

3—1

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-7)

Fabryka Ozdób Kościelnych 6 5

Sławomira Bogdańskiego

przy ulicy Elektoralskiej Nr. 35,

wykonywa złocenie Ołtarzy, jako też i buduje nowe ambony, feretrony, chrzcielnice, nadmieniając, że posiada chlubne świadectwa z wykonanych w kościołach robot i że powierzone roboty wykonywa swoim kosztem, czem najlepszą daje gwarancję Szan. Duchowieństwu.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-9)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

J. TUROWSKI

Nowy-Świat Nr. 23.

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-8)

SKŁAD

Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

EDWARDA DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 1,

róg Placu S-go Aleksandra,

poleca: łózka żelazne od rs. 2 kop. 80 — umywalki — łóżecka dziecięce — naczynia kuchenne — wycimaczki — oraz Noże stołowe i kuchenne — nożyczki — szczyrki i t. p. przedmioty, po niskich cenach. 6—4

SKŁAD PAPIERU materiały piśmienne i ry-sunkowe, **Drukarnia** pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

St. Winiarskiego

w WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT Nr 62

(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

Treść numeru Ciekawe — O Delegatach przy Towarzystwach Ubezpieczeń (d. c.). — Francya żydziła (d. c.). — Ideaty belletrystyki pozytywnej (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata. — Z zagona Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdania handlowe — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę też, powieść J. Rogosza (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 21 Феврала 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)